NARÓD i WOJSKO

Rok III wrzesień 1943 r. Nr. 8 (12)

ODEZWA

Zamieszczamy poniżej nadesłaną do redakcji wspólną odezwę Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego. Przyjmujemy ze specjalnym zadowoleniem fakt, że w tak palącej i istotnej dla przyszłości Polski sprawie zostało wyrażone przez Obóz Narodowy stanowisko polskiej racji stanu, oraz dążenia znakomitej większości społeczeństwa polskiego.

POLACY ZIEM WSCHODNICH!

Tak, jak przed wojną, tak i teraz część ludności ruskiej, mieniącej się Ukraińcami zmierza do wyniszczenia Polaków i oderwania odwiecznie polskich Ziem Wschodnich od Rzeczypospolitej. Dla osiągnięcia tego celu uciekają się oni do zbrodni. Polacy! Wiemy o straszliwych katuszach, jakie przeżywacie, trwając i walcząc o własne życie o polskie oblicze tych Ziem i o utrzymanie ich przy Macierzy. Wasz zdecydowany i mocny odpór w Pobereżu, Hucie Stepańskiej, Ostrogu i innych miejscowościach jest najlepszym dowodem Waszej woli, wytrwania i zwycięstwa.

W walce tej ponosicie liczne i krwawe ofiary.

Wiemy, że rozbestwione bandy hajdamaków ukraińskich, uzbrojone przez okupantów wycinają w pień i palą całe miasteczka i wsie polskie.

Wiemy, że Waszą krwią spłynęła Janowa Dolina, w której rozbestwione bandy wyrżnęły ponad 2.000 ludzi.

Wiemy o męczeńskiej śmierci pod hajdamackim nożem 400 Polaków w Sadowej, 300 w Derażnem, 250 w Hurbach, 100 w Porycku i o tysiącach innych.

Wiemy, że rozwydrzone bandy ukraińskie, nie uznając zasad chrześcijańskich i praw ludzkich, tysiącami mordują w bestjalski sposób — niemowlęta, dzieci, kobiety i starców — tylko za to, że są Polakami.

Cały Wołyń pławi się we krwi, zaczyna spływać nią i Małopolska.

Spłonęły już tysiące rodzimych zagród Waszych. Dziesiątki tysięcy z pośród Was musiało opuścić swe ojcowizny i błąkać się po lasach, aby uratować życie. Pozbawieni mienia — zostaliście dziś na nędzę, głód i poniewierkę.

Polacy! Ani jedna kropla krwi Waszej, ani jedno pogorzelisko zagród polskich nie uchodzi uwagi całego Narodu.

Wiemy wszystko i zapamiętamy wszystko.

Z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzamy, że Ziemie Wschodnie muszą pozostać i pozostaną polskie, oraz będą integralną częścią Państwa Polskiego.

Jedynym prawym ich Włodarzem jest i będzie Naród Polski.

Od początku obecnej wojny cały ruch ukraiński stanął w jednym szeregu z najgorszymi wrogami ludzkości. Jest on współodpowiedzialny za wiele zbrodni, popełnionych przez okupantów.

Dzięki współpracy ukraińskiej tysiączne rzesze polskie zginęły z rąk N.K.W.D., lub zostały zesłane na Sybir.

Dzięki współpracy ukraińskiej giną tysiączne rzesze z rąk Gestapo, lub są wywożone do Rzeszy.

Polacy! Za dokonywane obecnie na Was zbrodnie band hajdamackich są odpowiedzialni nie tylko przywódcy, lecz ci wszyscy, którzy uważają się za Ukraińców, przez to bowiem, że nikt z pośród nich nie przeciwdziałał w żaden sposób bestjalskiej akcji — wszyscy oni udzielili jej swego moralnego poparcia i zadomumentowali swoją z nią solidarność.

Ze stanowiska tego, jak również z całokształtu działalności ukraińskiej przed wojną i w czasie wojny wyciągnięte będą właściwe konsekwencje:

bezpośredni zbrodniarze zostaną ukarani z całą surowością prawa, na równi z oprawcami Gestapo;

wszyscy uczestnicy ruchu ukraińskiego odpowiedzialnego za zbrodnie zostaną pozbawieni nietylko praw politycznych, lecz i ziemi; niepoprawni Ukraińcy skazują siebie na wysiedlenie na Ukrainę rosyjską wzamian za Polaków, którzy wrócą do Macierzy.

Rusini zamieszkujący Ziemie Wschodnie i wykazujący lojalność dla Narodu i Państwa Polskiego będą na równi z Polakami uczestnikami zwycięstwa i wielkich stąd płynących korzyści.

Polska nigdy nie kwestionowała i nie kwestjonuje praw ludności ruskiej naszych Kresów Wschodnich, lecz nie pozwoli nigdy korzystać z nich zbrodniarzom i rizunom.

Polacy! Karta historji znów się odwraca. Niebawem już na Ziemiach Wschodnich znów stanie Armja Polska.

Wytrwajcie!

Zwycięstwo nadchodzi.

STRONNICTWO NARODOWE — OBÓZ NARODOWO-RADYKALNY

DOŚĆ TEGO!

Międzynarodowa sytuacja polityczna i militarna, zdążająca coraz wyraźniej i szybciej do ostatecznych rozstrzygnięć, wskazuje nam w Kraju nie tylko konieczność jej bacznego śledzenia, ale również konieczność wyciągnięcia właściwych wniosków co do przystosowywania do niej naszych przygotowań wojskowych.

W początkowym okresie wojny, wbrew dość powszechnie panującej wśród wojskowych opinji, wskazywaliśmy, że wojna będzie długotrwała i prace organizacyj wojskowych należy planować na długą metę. Nim te przewidywania zostały potwierdzone i ogólnie przyjęte, kierownictwa niektórych organizacyj sporo zmarnowały wysiłków opartych na niewłaściwych założeniach politycznych i wojskowych. Następnie, po przystosowaniu prac do wojny długotrwałej, zjawisko bezwładności spowodowało stan odwrotny — dużą trudność elastycznego nadążania za przebiegiem wojny, zmierzającej wreszcie do końca.

Trzeba dziś stwierdzić, że minął już okres żmudnego krystalizowania się głównych trzonów organizacyjnych przyszłej armji powstańczej i montowania jej z pośród szczątków Armji Polskiej z roku 1939 oraz licznych grup i organizacyj niepodległościowych.

Na drodze mechanicznego połączenia i podporządkowania, powstał P.Z.P., zaś przez zespolenie ideowe organizacyj wojskowych wokół narodowych celów wojny powstały Narodowe Siły Zbrojne.

Zbliżanie się okresu wznowienia działań wojennych na ziemiach polskich wymaga ostatecznego rozwiązania problemów planowania działań i dowodzenia całością wysiłków zbrojnych Kraju. Z drugiej strony stan anarchji i dywersji komunistycznej wymaga już dziś zgodnego przeciwdziałania sił polskich.

Zrozumienie tych dwóch motywów kierowało Dowództwem N.S.Z. w jego usilnych staraniach doprowadzenia do porozumienia z P.Z.P., również konieczność współdziałania jest coraz oczywistsza w szeregach jak i kierownictwie P.Z.P.

Ciągle natomiast są stawiane przeszkody ze strony czynników partyjnych, czy ze strony sanacji, czy też starych partyj politycznych. Jedni i drudzy dążą do przeprowadzenia zamachu stanu i obawiają się, aby N.S.Z. przez samo swoje istnienie nie wpłynęły na ustabilizowanie równowagi sił, uniemożliwiającej przeprowadzenie zamachu. Stąd też płyną zabiegi różnorodnego partyjnictwa, zmierzające do rozbicia N.S.Z. Stąd też stale czynniki partyjne podsuwają jako zasadniczy warunek porozumienia P.Z.P. i N.S.Z. rozformowanie i rozproszkowanie N.S.Z. Jest to warunek z wojskowego punktu widzenia zbyteczny dla współdziałania obu organizacyj, do czego wystarcza wspólne dowództwo.. Warunki samolikwidacji N.S.Z. akceptować nie mogą, gdyż są one istotnie siłami narodowemi, nie na rozkaz powołanemi, lecz stworzonemi przez głęboki nurt ideowy. Są one własnością Narodu i są powołane do zrealizowania jego celu wojny — zdobycia granic zachodnich na Odrze i Nisie Łużyckiej. Cel ten nie jest uznany dotychczas przez czynniki oficjalne i jedynie stnienie zwartej organzacji N.S.Z. może zapewnić jego realizację.

W tej mierze N.S.Z. mogą liczyć na zrozumienie i poparcie społeczeństwa polskiego, które potrafi wyciągnąć właściwe konsekwencje z zeszłej wojny i, pamiętając jak nie znalazł się nikt pod koniec poprzedniej okupacji, ktoby ogarnął całą naszą ówczesną zbieraninę wojskową i pchnął ja na Lwów, na Litwę na Gdańsk, na Warmję i Mazury — na wszystkie nasze „ziemie sporne", zajął je i dopiero wtedy, trzymając to wszystko mocno w garści, zwrócił się do „wielkich" zagranicą, a małych i ciemnych w kraju z propozycją: teraz możemy porozmawiać co się komu należy!

Dziś również mówi się oficjalnie bardzo niewyraźnie i ogólnikowo o granicy zachodniej i to jest jeden z głównych powodów, dla których musi istnieć zwarta siła, **mniej oficjalna a więcej narodowa,** nieskrępowana żadnemi względami w realizacji swego celu.

Rozumiejąc powody odrębności N.S.Z. domagamy się jednak już dziś stanowczo uporządkowania całokształtu stosunków wojskowych w kraju i utworzenia istotnie wpólnego dowództwa polskich sił zbrojnych w Kraju. Jeśli na tle ogólnej sytuacj militarnej możemy określić że dochodzi dla nas „za pięć dwunasta" to w naszych stosunkach wewnętrznych, na froncie dywersji sowieckiej i anarchji wybił już termin ostateczny — zdecydowanej i jednolitej kontrakcji sił polskich.

Trzeba sobe z całym realizmem zdać sprawę z faktu, że ziemie nasze po Bug, jak również niektóre rejony Polski Centralnej są właściwie pod okupacją sowiecką. Niemcy utrzymują się tylko w większych miastach. Natomiast nawet miasteczka powiatowe są zagrożone, częstokroć już zdobywane przez kilkutysięczne oddziały sowieckie z artylerją i najlepszą bronią maszynową. Siły sowieckie wg cyfr z przed paru miesięcy wynosiły na ziemiach polskich za Bugiem ponad 40.000. Ponadto na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej szaleje rebelja ukraińska zbrojona przez Sowiety i Niemców. Wszystkie te elementy: dywersanci sowieccy, komuniści miejscowi, żydzi i ukraińcy wyniszczają masowo Polaków — ofiary idą w dziesiątki tysięcy wymordowanych i drugie tyle pozbawionych dachu i mienia. Dzieje się to na Kresach, które już poniosły olbrzymie straty pod okupacją sowiecką. Cel ostateczny akcji sowieckiej czy ukraińskiej to oderwanie od Polski Ziem Wschodnich, a z reszty zamierzają komuniści utworzyć republikę radziecką przyłączoną do Związku Sowieckiego. Dla przeprowadzenia tych zadań utworzona została w Rosji komunistyczna dywizja polska. U nas działająca bolszewicka Gwardja Ludowa, twór P.P.R.-u, przekształciła się ostatnio na Armję Ludową, używającą polskich mundurów, stopni i odznaczeń, by w tej roli łatwiej bałamucić masy.

Socjaliści współdziałający coraz wyraźniej z P.P.R. utworzyli ostatnio Polską Armję Ludową o charakterze wyraźnie prokomunistycznym.

Należy dodać, że czynniki komunistyczne chcą wywołać przedwczesne powstanie na rzecz Rosji.

Taki stan panuje w Kraju w przededniu rozprawy z Niemcami. Podstępny wróg wspierany od wewnątrz grozi nam znów nożem w plecy. W tej sytuacji — gdy antynarodowe i antypaństwowe siły wywrotu tworzą już własne armje nie jest możliwy do dalszego tolerowania brak spółdziałania polskich sił wojskowych.

Wiemy o toczących się od miesięcy pertraktacjach na ten temat, wiemy o wielu próbach dobrej woli i ustępliwości, wiemy o wynikających przeszkodach. Z cierpliwością czekaliśmy na wynik. Lecz dziś wraz z większością społeczeństwa polskiego mówimy **dość tego! czas skończyć rozmowy a zacząć działać wspólnie i zdecydowanie.** W razie dalszego braku wyników pozytywnych domagać się będziemy ujawnienia przebiegu pertraktacyj — postawienia ich przed sąd opinji, która narazie, w braku innych czynników, musi osądzić sprawę i wyciągnąć z niej konsekwencje.

GENJUSZ WOJSKOWY

JAKIE ZALETY POWINIEN MIEĆ WIELKI GENERAŁ

Listy, gazety i czasopisma podróżują dzisiaj na Wschód równie powoli jak Wiliam Hickey; tak się więc złożyło, że dopiero niedawno temu natknąłem się w pewnym miesięczniku z grudnia ubiegłego roku na artykuł kapitana Liddell Harta pod powyższym tytułem. Pisma Liddell Harta są zawsze pobudzające, ale i często drażniące dla umysłu wojskowego. Posiadam tylko drobną część jego wielkiej znajomości historji wojskowej i piszę teraz bez możności odświeżenia mej rdzewiejącej pamięci w jakiejś bibljotece wojskowej. Pod wpływem tego artykułu zacząłem jednak myśleć o sztuce dowodzenia i o jej najwybitniejszych przedstawicielach, na który to temat pisałem już poprzednio. Oto wyniki moich rozmyślań.

„Genjusz" to słowo trudne i nazbyt zwodliwe, aby je stosować do sztuki wojskowej, zwłaszcza jeśli to słowo sugeruje — a czyni to dla wielu — myśl o kimś tak uzdolnionym z przyrodzenia, że osiąga sukcesy przez natchnienie raczej, niż dzięki gruntownemu wykształceniu. „Niesłychana zdolność znoszenia bólu" — to określenie genjusza przypisywane Carlyle'owi również niebardzo się nadaje dla wielkiego wodza, ponieważ podsuwa myśl o pedancie lub męczenniku.

Dobrzy generałowie, w przeciwieństwie do poetów, nie rodzą się, lecz urabiają i nie osiągają nigdy wysokiego stopnia bez wytężonej nauki swego zawodu. Muszą jednak mieć pewne wrodzone właściwości: zdolność do szybkiej decyzji i sądu, śmiałość i — obawiam się — znaczny stopień tej twardości, nieomal nieczułości, którą w miarę postępu cywilizacji coraz trudniej znaleźć. Hamlet, najbardziej utalentowany ze wszystkich postaci Szekspira, bodajże jedyny, który podpada pod określenie „genjusz", byłby rzecz jasna dość miernym generałem, niezdolnym do powzięcia szybkiej decyzji. Z drugiej strony Otello, wyćwiczony żołnierz, powziął niestety zbyt szybkie postanowienie w sprawie Desdemony.

Pragnę, pomijając genialność, określić sprawdziany, względnie miary dla oceny dowódców i według tych miar chcę wybrać z pół tuzina największych generałów wszystkich czasów. Ambitny to cel, od którego Liddell Hart przemyślnie się usunął. Oceniał, ale nie wybrał zespołu. Ja będę bardziej nierozważny.

Załóżmy, że aby zostać zaliczonym do tego zespołu, kandydat powinien był zupełnie niezależnie i w więcej niż jednej kampanji dowodzić wielkimi siłami; powinien był również okazać swe zalety zarówno w powodzeniu jak i w niepowodzeniu; należy następnie rozważyć jego wartość w strategji; jego zręczność w taktyce; jego takt w stosunkach z własnym rządem i sprzymierzeńcami; umiejętność wyszkolenia armji, wreszcie jego energję i aktywność w planowaniu i w bitwie.

Zanim zbadamy wartość kandydatów według tych sprawdzianów należałoby je szerzej omówić.

Liddell Hart w swym artykule tylko zlekka naszkicował różnicę pomiędzy strategją a taktyką i wydaje się jakby był zdania, że w miarę rozrastania się wojska i pola bitew, strategja zyskała na znaczeniu tyle, ile straciła taktyka. Nie mogę się z tym zgodzić. Uważam, że taktyka — sztuka manewrowania wojskiem na polu bitwy — jest i zawsze będzie bardziej trudną i ważniejszą częścią zadań generała, niż strategja — sztuka wytworzenia dla wojsk korzystnej sytuacji wyjściowej.

Narzuca się proste porównanie z grą w bridge'a. Licytacja to strategja, rozgrywka to taktyka. Mam wrażenie, że wszyscy doświadczeni gracze zgodzą się, iż rozgrywka jest trudniejszą częścią gry i dobremu graczowi daje więcej pola do popisu. Licytacja jest w pewnym stopniu rzeczą automatyczną, podległą regułom; podobnie strategja, której główne zasady są proste i łatwe do pojęcia. Pierwsza zależy od kart, które się trzyma w ręce, druga od sił, którymi generał rozporządza w ludziach, działach i amunicji. Tu i tam są szerokie możliwości dla szybkiej orjentacji, śmiałości i oryginalności. Można czasem próbować strategji „psychologicznej", jak jest „psychologiczna" licytacja i nieraz taka strategja się udaje jak np. posunięcie Belisarjusza w Carchemish lub pod Konstantynopolem. Jednak koniec końców, sposób w jaki się rozgrywa karty lub toczy bitwy wpływa na wynik zapisu lub na bieg historji. I dlatego wyżej cenię zręcznego tak-

tyka od zręcznego stratega, w szczególności takiego taktyka, który dobrze rozgrywa złe karty.

Również i ten kto wymyśla lub rozwija nowy sposób taktyczny zasługuje na specjalny awans na liście sławy wojskowej. Taktyka od wieków była oparta na rozwiązaniu równania, w którym: x równa się ruchliwość, y — równa się uzbrojenie, z — równa się siła uderzenia. Gdy się raz znajdzie zadawalające rozwiązanie i wypracuje formułę, często ulega ona skostnieniu. Jest tak aż do czasu, kiedy jakiś myślący wojskowy (albo cywil) spostrzeże, że wartości x, y i z dzięki postępowi techniki uległy zmianie od czasu przyjęcia starej formuły i że potrzeba nowej formuły i nowego systemu taktycznego.

Osądzenie generała na podstawie jego stosunków z własnym rządem lub według umiejętności obchodzenia się ze sprzymierzeńcami mogło by się wydawać zbędne, są to jednak niemal zawsze bardzo ważne czynniki. Generał, który nie umie zdobyć zaufania swego rządu, przekonać go o słuszności swego planu względnie odradzić mu złej strategji, albo który sprzecza się ze sprzymierzeńcami, może łacno utracić zarówno sławę jak i zwycięstwo.

Wiemy z historji wojskowości, że doświadczenie i wyszkolenie żołnierzy dały niejednokrotnie w wyniku niespodziewane zwycięstwo nad liczbami czy okolicznościami; a dowódca, który potrafił doskonale wyćwiczyć żołnierzy zasługuje zarówno na pochwałę, jak i na zwycięstwo.

W końcu energja, aktywność i siła woli dowódcy jest bodajże najważniejszym czynnikiem wojennego powodzenia, a kto te cechy posiada w najwyższym stopniu, zasługuje, aby go zaliczyć do grona największych.

Jako kandydatów wezmę pod razwagę tych, których w swym artykule wyliczył Liddell Hart, z tym jednak zastrzeżeniem, że z żalem muszę opuścić cały szereg słynnych nazwisk, gdyż nie znam dostatecznie ani czynów ani osobistości. Gustaw Adolf był niewątpliwie wielkim żołnierzem, tak samo Wallenstein, Gonsalvo de Cordoba, Turenne, Conde, Villars i Saxe, jednak prowadzone przez nich wojny i rozegrane przez nich bitwy pryblakły w mej pamięci i nie jestem w stanie ich osądzić. Eugeniusz wydaje się zbyt blady w porównaniu z współczesnym mu i częstym jego towarzyszem Marlborough.

To samo można powiedzieć o Narsesie w porównaniu z Belisariusem. I choć zarówno Narses jak i Eugeniusz dowodzili zupełnie niezależnie w wojnach, są w moich przynajmniej oczach, jakby tylko cieniami lub satelitami większych mężów. Dżingis Chan i Sabutaj byli słynnymi zdobywcami, jednak zbyt mało wiemy w jaki sposób osągnęli swe sukcesy. Tak samo zręczny i oryginalny taktyk Epaminondas. Przydomek zaś Fabiusa (Cunctator czyli mąż walczący w tylnich strażach) wystarcza, aby go zdyskwalifikować; jeśli jego mamy wziąć pod rozwagę, to chyba także Mariusza — klasyczne przeciwstawienie Sulli — a Mariusz nie jest dość „wysoką klasą".

Z innych powodów muszę również niestety skreślić nazwiska trzech utalentowanych dowódców amerykańskiej wojny domowej — dwaj z nich są faworytami Liddell Harta — Shermana, Forresta i Stonewall Jacksona. Mieli oni czasami niezależne dowództwo, jednak nigdy nie mieli naczelnego dowództwa i nigdy nie ponosili odpowiedzialności za główne armje swego rządu. Z podobnych względów pomijam niewątpliwie genjalnego T. E. Lawrence'a, który również cieszy się szczególnymi względami Liddell Harta. Jego pole działania i wyczyny były na zbyt małą skalę, choć przyrodzone zdolności i głęboka wiedza wojskowa wysoko go stawiają.

Te skreślenia zwężają pole do następujących nazwisk: Hannibal, Scipio, Aleksander, Ceesar Belisarjus, Fryderyk, Cromwell, Marlborough, Napoleon, Wellington, Lee, Moltke, Foch, Ludendorff. Dobre klasyczne pole, choć nieco ograniczone.

SIR ARCHIBALD WAVELL

Autoryzowany przekład z „The Times".

PARTYZANTKA

Partyzantka ma swoją hstorję: rodzimą — np. za czasów wojny ze Szwedami i powstania narodowego w latach 1863—64, oraz u narodów obcych jak np. w dawnej Rosji w czasie odwrotu „armji sprzymierzonynych" Napoleona w roku 1812.

Dobrą stroną ówczesnych pomysłów i działań partyzanckich było przedewszystkiem istnienie pewnych założeń taktyczno-operacyjnych. Złą natomiast, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w powstaniu narodowym 1863—64 roku, to że walkę oddziałami partyzanckimi uznano za jedyną formę działania dla odzyskania niepodległości. Był to wynik, a równocześnie objaw słabości, bowiem łudzono się, że samymi działaniami partyzanckimi można będzie zastąpić powszechne powstanie, które i dziś musimy uważać tu w kraju za najsilniejszą i jedyną formę działania, wiodącą nas ku konkretnemu odzyskaniu wolności.

Partyzantka posiada naturalne prawa powstania i bytu, zwłaszcza w dzisiejszych warunkch:

— nie tracą na znaczeniu, a przeciwnie przybierają na sile pewne założenia natury ogólnej i w szczególności taktyczno-operacyjnej,

— partyzantka, dobrze rozumiana i prowadzona, jednakże bez zbytniego obciążnia jej poszczególnemi zadaniami, jednoczy w sobie wszystkie aktualne zadania szczególne i formy działania, przeciw okupantowi, jak sabotaż i dywersję, samoobronę i odwet, oraz terror,

— stanowi ona, od zawsze ograniczonych warunków walki przeciw okupantowi w miastach po przez do pewnego stopnia nieograniczone warunki i możliwości tejże walki w terenie, formę przejściową do powszechnego powstania. I wreszcie:

— daje możność rozprawienia się zawczasu, a przynajmniej w terenie, ze wszystkimi niepożądanymi elementami ,podszywającymi się pod pracę niepodległościową przeciw Niemcom, jak organizacje sowieckie, ukraińskie, wywrotowe (komuniści, żydzi), i przestępcze (bandy samozwańczerabunkowe i t.p.).

W warunkach dzisiejszych i coraz bardziej narastających rzeczywistości ten ostatni czynnik jest czczególnie ważny, stanowi on bowiem: z jednej strony o opanowaniu w terenie czynników czysto polskiej racji stanu, z drugiej natomiast o bezpieczeństwie pracy organizacyjnej i samych oddziałów partyzanckich.

Powyżej naświetliliśmy problem partyzantki od strony refleksyjnej i niejako teoretycznej. Podchodząc do zagadnienia jej od strony praktycznej, musimy stwierdzić, że partyzantka to mała wojna, która jak każda wojna opiera się o szereg podstawowych zasad wojskowych. Zasadami tymi w odniesieniu do zagadnienia partyzantki wogóle są:

a) Przemyślane z góry pewne założenia natury ogólnej i taktyczno-operacyjnej. Założenia te nie mogą być brane w skali ogólnej bez względu

na teren i warunki, w jakich dana partyzantka miałaby zaistnieć, działać i rozwijać się. Przeciwnie — obowiązują tu zasady podejścia od strony lokalnych warunków i możliwości, a mianowicie biorąc przykładowo:

— czy przedewszystkiem w danym terenie lub jemu pobliskim zachodzi potrzeba partyzantki względnie czy partyzantka jest jedynym lub tylko pożądanym środkiem rozwiązania konkretnych zadań natury ogólnej czy też taktyczno-operacyjnej.

— czy dany teren nadaje się przynajmniej na siedlisko partyzantki. Siedlisko partyzantki jest rzeczą podstawową wszędzie tam, gdzie dany teren tylko częściowo ją zabezpiecza: np. wskutek znajdowania się w pobliżu silnych i dyspozycyjnych ośrodków okupanta, nieprzychylnego lub wręcz wrogiego nastawienia ludności miejscowej itp. Sprawa istnienia samego siedliska jest bardzo ważna ze względów organizacyjnych, zaopatrzeniowych, taktycznych, gdy przejściowo lub na dłuższy czas trzeba przerwać działania, lub zmylić przeciwnika, zagadnienia ewakuacji i leczenia chorych i rannych itp.

b) Przemyślana z góry ogólna i szczegółowa organizacja. Pod tym względem do rozważenia i realizacji są następujące sprawy i zagadnienia:

1. — Ilość i wielkość oddziałów partyzanckich typowana indywidualnie według poszczególnych terenów w stosunku do potrzeb i możliwości, wynikających z założeń natury ogólnej i taktyczno-operacyjnej, o których mowa była wyżej. Duże oddziały, to siła, potrzebna zwłaszcza tam, gdzie działa się wśród nieprzychylnej lub wręcz wrogo usposobionej ludności, albo się ma do czynienia z wyparciem niepożądanych elementów, które są, obecnie poprostu plagą rdzennej ludności polskiej. Walka z tą plagą jest jednym z obecnych głównych zadań oddziałów partyzanckich, aby mieć na okres przełomowy, jak i dla obecnej pracy organizacyjnej, oczyszczony za sobą teren. Jeżeli z różnych względów oddziały partyzanckie nie mogą być większe np. niż pluton, to sprawę potrzebnej siły rozwiązuje ich ilość w tej również myśli, by od czasu do czasu lub stopniowo łączyć je w większe zgrupowania.

2. — Ogólne i lokalne kierownictwo nad oddziałami partyzanckimi na wyższych szczeblach. Kierownictwo to jest niezbędne: tak do planowania i stawiania zadań poszczególnym oddziałom jak i dośrodkowego wykorzystania ich do większych akcji, wymagających większych ilości oddziałów i wspólnego dowodzenia nimi. Poza tym przede wszystkim na barki kierownictwa spada, zdobywanie i reagowanie na wiadomości o okupancie, niepożądanych elementach, wymagających usunięcia, propagandowe wyprzedzenie lub wykorzystanie poszczególnych akcji itp.

3. — Wewnętrzna organizacja, wyposażenie i zaopatrzenie oddziałów. Problem ten jest bardzo ważny i znajduje się już w bezpośrednim zasięgu i możliwościach szczebli wykonawczych, wymagających od dowódców oddziałów partyzanckich dobrego przygotowania wojskowego, a w odniesieniu do szefów zaopatrzenia, szczególnie w żywność, niemniej dobrego wyrobienia społecznego, któreby pozwoliło na dobrowolne lub polubowne załatwianie spraw z tym związanych wśród miejscwej ludności.

Organizacja oddziałów musi być typowo wojskowa z dostosowaniem się do szczególnych zadań, jakie stoją lub stać mogą przed oddziałami partyzanckimi, jak np. nieraz jedyna droga do porozumiewania się między dowództwami za pomocą radio, wykonanie zadań minierskich itp.

Podobnie jak sprawa ludzi (na początku wystarczy by była tylko kadra oddziału powstańczego), tak i wyposażenie w broń, amunicję, mat.

wybuchowe itp. nie jest konieczne, a nawet nie jest możliwe w granicach choćby tylko zbliżonych do potrzeb. Przed pierwszą akcją wystarczy wyjściowe wyposażenie np. w broń i amunicję tylko dla drużyny, by zdobywając je dalej stopniowo (na oddziałach, magazynach i transportach okupanta) mieć jej pod dostatkiem na cały oddział a następnie nawet odprowadzać je na ogólny użytek.

Zasadą zaopatrzenia m.in. w żywność, o którym wspomnieliśmy wyżej ,jako pewnym dobrowolnym lub polubownym serwitucie ze strony ludności, winno być zdobywanie go przede wszystkim na okupancie (w jego magazynach, transportach, majątkach, zakładach przetwórczych żywności itp.). Wspólny kocioł najlepiej zabezpiecza oddział przed luźną dyscypliną pod względem bytowania i zwyczajów oraz umożliwia racjonalność i skuteczność wyżywienia, które zawsze powinno być przedmiotem troski dowództwa. Bardzo ważną sprawą jest zaopatrzenie w środki sanitarne (opatrunki osobiste, wszelkiego rodzaju konieczne leki, w tym zastrzyki przeciw chorobowe, narzędzia i mat. san.) oraz zapewnienie leczenia chorych i rannych z zawczasu przemyślaną ewakuacją i organizacją leczenia.

Niektóre oddziały partyzanckie już działają, inne są w trakcie organizowania lub dopiero projektów organizacyjnych. Trzeba pamiętać, że:

— z jednej strony łatwiej stworzyć niż rozwiązać oddziały partyzanckie a w działaniu samym łatwiej przeciągnąć strunę niż utrzymać ją na poziomie zadań bieżących, zawsze jeszcze wymagających dostosowania ich do walki podziemnej z okupantem,

— z drugiej natomiast nie można dać się wyprzedzić w walce o wpływy w terenie przez niepożądane elementy oraz opóźnić się w walce otwartej przeciw okupantowi przez działania partyzanckie, stanowiące już dziś na niektórych terenach kraju jedyną formę działania, jednoczącą w sobie zarówno sabotaż i dywersję, jak i samoobronę, odwet i terror, oraz zabezpieczenie ludności przed anarchją i terenu dla własnych prac organizacyjnych.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

Po kapitulacji Włoch.

Od chwili ogłoszenia bezwzględnej kapitulacji Włoch wydarzyło się wiele rzeczy, które zmieniły całkowicie pierwotną sytuację. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wszystkie zainteresowane strony zostały zaskoczone obrotem wydarzeń. Należy więc zastanowić się na wstępie nad znaczeniem układu kapitulacyjnego, podpisanego w głównej kwaterze aljantów na Sycylji w dn. 3 września i podanego do wiadomości publicznej z 5-cio dniowym opóźnieniem.

Przedewszystkiem uderza ogromna elastyczność sformułowań. Z 13 punktów zawieszenia broni jedynie dwa (3 i 4 o zwolnieniu jeńców wojennych oraz o wydaniu floty i lotnictwa) nie nastręczają żadnych wątpliwości interpretacyjnych, reszta poza postanowieniami natury formalnej (jak art. 1-y o natychmiastowem zaprzestaniu wszelkiej akcji nieprzyjacielskiej w stosunku do aljantów przez włoskie siły zbrojne) jest ujęta bardzo ogólnikowo i dopuszcza wszelkie możliwości. Z ducha i treści układu wynika jednak niezbicie, że Włochy otrzymały możność znalezienia się w obozie narodów zjednoczonych, przejścia na stronę zwycięzców i że od nich samych zależy uzyskanie dogodniejszych warunków pokojowych. Jest to więc bez-

względna kapitulacja, która przy wypełnieniu odpowiednich wymogów mogłaby się stać układem sojuszniczym. Wydaje się rzeczą pewną, że właśnie o to chodziło królowi Wiktorowi Emanuelowi III oraz marszałkowi Badoglio, którzy godząc się na upakarzającą formę zewnętrzną widzieli w układzie jedyną możliwość wyjścia z impasu, spowodowanego przez szaleńczą politykę Mussoliniego. Inna rzecz, że zadanie tego rodzaju kryje w sobie wiele nieraz trudnych do pokonania przeciwieństw i może przekraczać siły obecnych kierowników nawy państwowej Italji.

W każdym razie gdyby włoskie siły zbrojne zdołały przyczynić się wydatnie do przepędzenia Niemców z półwyspu Apenińskiego i oddały istotne usługi aljantom na Bałkanach lub we Francji południowej, to dynastja Sabaudzka mogłaby być uratowana a Włochy po-faszystowskie liczyć na względne traktowanie i dopuszczenie do grona zjednoczonych narodów. Jakkolwiek rząd marszałka Badoglio wykazuje dobrą wolę i stara się ściśle wypełnić zobowiązania rozejmu (jak wydanie floty i lotnictwa), to jednak pozostaje niezaprzeczonym faktem, że gros armji włoskiej dało się w krótkim bardzo czasie rozbroić Niemcom, nie posiadającym przewagi liczebnej a nieraz dużo słobszym od swych wczorajszych sojuszników. Świadczy to o całkowitym rozkładzie armji włoskiej, która przestaje wchodzić w rachubę jako czynnik bojowy. Pozatem kapitulacja Rzymu pozbawiła kraj ośrodka legalnej władzy państwowej, a ucieczka do Palermo pod opiekuńcze skrzydła gen. Eisenhowera nie mogła przyczynić się do wzrostu autorytetu króla oraz marszałka Badoglio, którzy stracili grunt pod nogami. W tych warunkach nie przedstawiają oni większej wartości jako partnerzy dla sojuszników, którzy uzyskali wszystko, co w zmienionych okolicznościach mógł im dać rozejm.

Tymczasem, jak Deus ex machina następuje uwolnienie Mussoliniego przez specjalny oddział niemieckich SS-manów. Nie kwestjonując śmiałości tego przedsięwzięcia nasuwa się jednak pytanie, czy niemieckie oddziały spadochronowe nie zawdzięczają swego sukcesu cichemu współdziałaniu ze strony włoskich agentów służby bezpieczeństwa. Uwolnienie byłego szefa rządu faszystowskiego tylko pozornie jest nie na rękę królowi Wiktorowi Emanuelowi III lub marsz. Badoglio. O ile narodowy rząd faszystowski, utworzony w Berlinie pod przewodnictwem Farinacciego, był zwykłym rządem marjonetek o tyle ewentualny rząd Mussoliniego w Rzymie mógłby liczyć na poparcie części społeczeństwa, gdyż broniłby do pewnego stopnia Włochów przed ekscesami okupanta niemieckiego. Pozatem król mógł sądzić, że Mussolini na czele rządu w Rzymie byłby rękojmią, że dynastja Sabaudzka nie została zdetronizowana przez aljantów, jak tego domagają się coraz natarczywiej pewne koła anglosaskie, gdyż w tym wypadku rząd marsz. Badoglio, czy jego następcy, pozbawiony źródła legalności, posiadałby mniejsze znaczenie w społeczeństwie włoskim, niż rząd Mussoliniego. Wytworzyłaby się więc dość trudna sytuacja dla aljantów, którzy musieliby się liczyć z odrodzeniem faszyzmu.

Z niemieckiego punktu widzenia natomiast uwolnienie Mussoliniego posiada jedynie wartość propagandową, gdyż nie daje im żadnych realnych korzyści. Jeżeli il Duce stanie na czele rządu to niewątpliwie Niemcy będą musiały pójść na szereg koncesji np. zwrócenie Tyrolu południowego, który został już uznany na terytorjum rdzennie niemieckie i oddany pod administrację miejscowych volksdeutschów, (wyrośli oni jak grzyby po deszczu, mimo dokonanej przed paru laty wymiany ludności). Na pomoc wojskową odrodzonych Włoch faszystowskich trudno liczyć, a faktu wydania włoskiej

floty wojennej aljantom nic zmienić nie zdoła. Pozatem Mussolini nalegałby na obronę przez armję niemiecką całego półwyspu Apenińskiego, na co Hitler ze względów prestiżowych możeby się zgodził. Byłoby to sprzeczne z zamiarami naczelnego dowództwa niemieckiego, które, jak wynika z szeregu enuncjacji tak urzędowych, jak i półoficjalnych jest zdecydowane bronić tylko tych części Włoch, które są konieczne dla zabezpieczenia interesów Rzeszy. Zresztą ogólna sytuacja strategiczna Niemiec jest tego rodzaju, że zaangażowanie zbyt wielkich sił na półwyspie Apenińskim mogłaby pociągnąć za sobą opłakane następstwa.

Wreszcie pozostaje do wyjaśnienia jedno zagadnienie, a mianowicie czem tłumaczyć fakt, iż aljanci nie wyzyskali momentu zaskoczenia, jakiem było niewątpliwie dla Niemców zawarcie rozejmu, dla dokonania desantu w kilku punktach lądu włoskiego jednocześnie lub na Bałkanach. Zwłaszcza ten ostatni kierunek byłby bardziej niebezpieczny dla Niemiec i ich satelitów. Gdyby aljanci wysadzili desant, gdzieś na wybrzeżach Grecji lub Albanji przed rozbrojeniem 30 dywizji włoskich, to mogliby w krótkim bardzo czasie opanować znaczną część Grecji i Jugosławji i utworzyć drugi front w sercu półwyspu bałkańskiego. Sytuacja polityczna w Bułgarii po śmierci króla Borysa a przed obiorem rady regencyjnej sprzyjała temu przedsięwzięciu. Trudno przypuszczać, aby dowództwo aljantów sądziło, że opór Włochów uniemożliwi Niemcom opanowanie rozległych terenów, jakie znajdowały się pod włoską okupacją wojskową. Widocznie plan strategiczny aljantów przewiduje uderzenie w innym punkcie kontynentu europejskiego. Nie należy przesądzać biegu wypadków, które może już w najbliższym czasie dadzą nam odpowiedź na to pytanie.

W każdym razie korzyści osiągnięte dotychczas przez Anglosasów na skutek kapitulacji Włoch są nie do pogardzenia.

Ogromna większość silnej i nowoczesnej włoskiej floty wojennej, w tem 5 pancerników, 8 krążowników, 1 lotniskowiec i kilkadziesiąt mniejszych jednostek jak kontrtorpedowce i łodzie podwodne znajdują się w ich posiadaniu, jak również lotnictwo i część marynarki handlowej. M. Śródziemne stało się morzem wewnętrznym aljantów, którzy uzyskali pozatem tak ważne bazy jak Tarent, Brindisi i Bari. Wyeliminowanie z walki 50 dywizji włoskich pierwszej linji stwarza zupełne nową sytuację strategiczną. Jest to wielkiem odciążeniem dla Sowietów gdyż Niemcy musieli przerzucić znaczne siły z frontu wschodniego tak do samych Włoch, jak na Bałkany i do Francji oraz daje Anglosasom wielką swobodę operacyjną. Wolno wyrazić przypuszczenie, że zostanie ona wyzyskana w całej pełni i że niedaleka przyszłość przyniesie wydarzenia o wielkiem znaczeniu strategicznem i politycznem. Przedłużające się konferencje Roosevelta z Churchillem, który od przeszło 6 tygodni bawi poza Anglją, zdają się na to wskazywać. Jedno jest pewne, że wojna wchodzi w stadium rozstrzygające.

Angielska ocena sytuacji (Tahoo Hole).

Poddanie się bezwarunkowe Italii równoznaczne jest z faktem załamania się osi. Nie znaczy to bynajmniej; by koniec wojny był przez to już tuż, ale niezaprzeczenie przybliżył się on znacznie. Trudno byłoby określić dokładnie, o ile kapitulacja Italii przybliżyła zakończenie wojny w Europie, w każdym jednak razie, dużo. W Italii będą jeszcze walki, może nawe ciężkie, bo wciąż jeszcze są tam Niemcy i to conajmniej ze 20 dywizyj, zgromadzonych zwłaszcza na północy kraju. Trzy niemieckie dywizje zdołały wy-

dostać się z Sycylji. Gdzie są obecnie, niewiadomo, ale nie będzie błędem przypuszczać, że gdzieś między 8 armią a Rzymem. Armie sojusznicze na południu Italii mają siłę około 3 dywizji, dalsze wojska wciąż napływają i siły z pewnością szybko się wyrównają.

Tak więc oś została złamana, choć nie zupełnie niespodziewanie. Wiadomość ta ma w sobie dużą dozę dramatyzmu. Przez 25 lat Niemcy na drodze ku potędze znajdywały różnych towarzyszy, złych lub podłych, teraz pozostali znów sami. Ale nie zapominajmy, że oś, choć złamana, biegnie wciąż jeszcze z Berlina do Tokio i nawet w tej chwili tryumfu i zwycięstwa musimy pamiętać o tem. Nie byłoby mądrym, gdybyśmy zaprzestali teraz trzeźwej analizy faktów.

Obecna sytuacja posiada dwie strony medalu — jasną i ciemną. Po jasnej stronie mamy: 1) rozejm z Italią jest podpisany i rząd włoski zobowiązał się dotrzymać jego warunków. 2) oświadczenie Badoglia odpierania wszelkich ataków na Italię zbrojnie. 3) Niemcy są osamotnieni w Europie. Po drugiej jednak stronie jest pytanie, co teraz Niemcy uczynią. Nikt ani w Londynie, ani w Waszyngtonie czy Moskwie nie umiałby na to odpowiedzieć. Niemcy potrafią brać różne kursa, często niespodziewane, o czem już wielokrotne mieliśmy okazję się przekonać. Właściwie możliwości są dwie — albo Niemcy będą dążyć do obalenia rządu Badoglia i kontynuowania obrony całej Italii, albo też ewakuują z wojsk niemieckich południową i środkową Italię, i gdzieś za Rzymem będą tworzyć linię obronną.

Jakie korzyści daje kapitulacja sojusznikom. Przedewszystkim włoskie bazy zwiększą ogromnie możliwości lotnictwa bombardującego na całych Bałkanach i na terenie Austrii. Pozatem zwiększą się możliwości żeglugi sojuszniczej, a całkowite bezpieczeństwo kanału Sueżkiego jest zapewnione, ochrona szlaków śródziemnomorskich również będzie znacznie ułatwioną, co pozwoli na przerzucenie dużej części łodzi podwodnych na inne morza.

Reakcja społeczeństwa brytyjskiego wobec ostatnich wydarzeń jest znamienną — wiadomość przyjęta została ze szczerą radością i zadowoleniem lecz i spokojem. Wszyscy zdają sobie w pełni sprawę z tego, że jest to jeszcze jeden dowód, iż zwycięstwo ostateczne jest już bliskiem, i że wystarczy wzmóc wysiłek i docisnąć śruby. Był okres, gdy dawano nam tylko obietnice i zapewnienia, lecz i wtedy ufaliśmy im i z całą wiarą pracowaliśmy. Dziś spotyka nas za to wielka nagroda. Fala optymizmu i nadzieja zalała serca ludzkie, ale jednocześnie trwa poczucie tego, że czeka nas jeszcze złamanie potęgi dwuch innych mocarstw. Ale zdecydowani jesteśmy dokonać i tego, i jesteśmy pewni, że dokonamy.

Paradoksy wojenne Japonii.

Właściwa siła i liczebność armii japońskiej ciągle pozostaje wielką niewiadomą, sprawiającą różne niespodzianki. Kiedy w r. 1831 przez „incydent mandżurski" Japonia stawiała pierwsze kroki do opanowania całej Wsch. Azji, armia japońska miała wówczas opinię najsprawniejszej machiny wojennej na świecie, łączącej niezłomny patriotyzm szeregowców i wytrawną wiedzę wojskową sztabu. Opinia ta wkrótce zachwiała się, gdy nastąpiły dwa sprzeczne wypadki: szybkie bezkrwawe operacje w Mandżurii, oraz nieudolne zdobywanie przez miesiąc Szanghaju, bronionego przez armię chińską, która w oczach cudzoziemców zasługiwała zaledwie na nazwę wojska regul. Później w kampanii chińskiej od 1937—43 Japończycy po pierw-

szych błyskotliwych sukcesach, więcej zresztą taktycznych niż strategicznych, dość szybko przeszli do stanu frontu nieruchomego, z rzadkimi wypadami wgłąb linii npla. Zaczęto poszukiwać przyczyn tych zmian. Mówiono więc, że armia japońska się wyczerpuje, że Chińczycy mają nieograniczone rezerwy, że prowadzą walkę na przetrzymanie, którą z trudnością wytrzymuje uzależniony od surowców zagranicznych japoński przemysł wojenny. Wreszcie wybuchła wojna japońsko-anglosaska z szeregiem olśniewających sukcesów japońskich pod Singapore, w Birmie i nawet na Filipinach. I znów nastąpiła cisza. Armie japońskie zatrzymały się u wrót Australii i Indii, prawie wszędzie zajmując pozycje „w polu". Dlaczego tak się stało? Aby zrozumieć tę przemianę, należy uświadomić sobie parę podstawowych faktów ze stosunków wewnętrznych cesarstwa japońskiego. Przede wszystkim armia w Japonii jest organizmem samodzielnym, państwem w państwie, posiadającym własną politykę wewnętrzną i zagraniczną niezawsze uzgodnioną z kursem ogólnej polityki rządu. Obok centralizującego wysiłku armii sztabu głównego, gęsto obsadzonego przez najwyższą arystokrację i krewnych cesarza, nurtują armię kierunki odśrodkowe, wyrażające się w samodzielnych i samowolnych posunięciach politycznych armii i floty w czasie wojny. Znane są wypadki inicjatywy poszczególnych dowódców w Chinach czy Mandżurii tworzenia nowych pseudoorganizmów państwowych, będących podstawą terytorialną dla odosobnionych armii japońskich. Wielkie wrażenie w świecie wywołały takie sprowokowane przez armię incydenty jak zatopienie kanonierki amerykańskiej „Panay", lub postrzelenie ambasadora angielskiego pod Szanghajem; były one trudnym orzechem do zgryzienia dla japońskiego MSZ. Tego rodzaju nastawienie poszczególnych dców japońskich zadecydowało o niepowodzeniu kampanii chińskiej: początkowo osiągano nadzwyczajne sukcesy lokalne, będące rezultatem inicjatywy dcy, dzielności wojska i przewagi technicznej nad Chińczykami, ale rezultat ostateczny był ten, że w pewnej chwili wszystkie te oderwane zwycięstwa uwięziły znaczne siły japońskie zdala od baz. W ten sposób Japończycy stracili główną część swej przewagi, nie mając możności wykorzystania swego lepszego zaopatrzenia w niedostępnych prowincjach Chin. Niezmiernie wydłużone etapy, walka z partyzantami na tyłach, wszystko to osłabia pozycję Japonii w Chinach. W dziedzinie politycznej Tokio musiało uporządkować poszczególne rządy lokalne projapońskie i zjednoczyć je dookoła osoby Wang Ching-wena, dając mu większą autonomię, niż z początku zamierzali. W pierwszym roku okupacji japońskiej w Chinach stosowano taką mniej więcej politykę, jak Niemcy w „G.G.", ale wymagania wojenne zmusiły Japończyków do popuszczenia cugli, a nawet do tworzenia „armii narodowej" dla poparcia Wang Chingwena. Stwierdzić należy, że wbrew pozorom armia japońska nie była bynajmniej wyczerpana kilkuletniemi bojami w Chinach, raczej Chińczycy zostali osłabieni — mieli straty klkakrotnie większe. Japończycy są bardzo wybredni jeśli chodzi o materiał ludzki, lecz z drugiej strony dzięki oświacie i odpowiedniemu wykształceniu mogą rozporządzać liczną kadrą oficerską i podoficerską. Chińczycy odwrotnie: mają większe zasoby szeregowców, fizycznie odporniejszych, natomiast ich kadry oficerskie, a zwłaszcza podoficerskie były na początku wojny nieliczne i małej wartości. Obecnie armia Czang Kai Szeka jest może mniej liczna, ale — to jest prawdziwe wojsko. W chwili wybuchu wojny japońsko-anglosaskiej nastąpiło pewne polepszenie się sytuacji militarnej Japonii. Przede wszystkim oddalone od swych baz siły przeciwnika ułatwiały pierwsze sukcesy. Powtóre większe wymagania żołnierza angielskiego i amerykańskiego, gor-

sze przystosowanie się do terenu zwróciło się swym ostrzem przeciw Anglosasom. Dalej wielka ilość precyzyjnej broni i pomysłów taktycznych, które nie mogły dawać wyników w głębi Chin, zostały całkowicie wyzyskane w pierwszych tygodniach kampanii anglosaskiej. Współdziałanie floty, które było nieistotne względem Chin dało Japonii nowy atut do rąk. Innym sukcesem Japonii było przecięcie linii dowozowej dla Chin — drogi birmańskiej. Najwięcej uzyskała Japonia w surowcach. Zawsze chwiejna podstawa wojennej machiny japońskiej, ubogiej w ropę i kauczuk, po pierwszych sukcesach 1941 i 42 roku skondenzowała się tak dalece, że raczej przeciwnik znalazł się w analogicznie trudnej sytuacji. Wojna lotnicza, która jak przewidywano w Stanach miała być dla Japonii zabójcza, przyniosła jej właśnie największe sukcesy. Wreszcie ciche porozumienie z Rosją, zajętą gdzie indziej, wpłynęło na zmniejszenie wysiłków w zbrojeniu Mandżurii. Ale i w tej wojnie, posuwając się we wszystkich kierunkach i wszędzie szukając raczej sukcesów niż decydujących wyników, stanęła Japonia w pewnej chwili przed szklanym murem. Podobnie jak w Chinach nastąpił okres groźnej ciszy, przerywanej pierwszymi pomrukami kontrofenzywy amerykańskiej. Lecz Tokio nie jest bezczyne. Obecnie więc rozwija Japonia gorączkową działalność dyplomatyczno-polityczną na zdobytych terenach, żeby o ile się nie da tych obszarów utrzymać, stworzyć dla Anglosasów trudności w ich zdobywaniu i później w ich administrowaniu. Dlatego też z wielką uwagą należy obserwować niemilitarne posunięcia Japonii, niebezpieczniejsze od jej oręża, dziś już nieco stępiałego.

KRONIKA

Przemówienie premiera Mikołajczyka w 4-ą rocznicę wojny.

„W dniu 1 września 1939 roku z rozkazu Hitlera Niemcy napadły na **Polskę**, rozpoczynając swój marsz wojskowy ku panowaniu nad światem. Naród Polski stanął do tej walki... wiedząc, że lepiej postawić wszystko na kartę, niż — słuchając kłamliwych obietnic i propozycji — uwierzyć im, że lepiej chwycić za broń, niż ryzykować utratą wolności... Pierwszy września 1939 roku jest dla świata nauką, jak pod przykrywką roszczeń terytorialnych kryją się tendencje panowania nad światem... Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny zawarliśmy traktat z W. Brytanją i zarówno W. Brytanja, jak i Francja przyszły nam z pomocą, wypowiadając wojnę Niemcom. W. Brytanja uczyniwszy to dobrowolnie i bez bezpośredniego zagrożenia, wykazała tem wielką przenikliwość polityczną... Możecie być pewni, że W. Brytanja pozostanie wierna sojuszowi zawartemu z Polską. Każdy Polak zachowa w swem sercu nienawiść nietylko przeciwko Niemcom, Włochom, Japonji, ale wszystkim tym siłom... które zagrażają wolności. Choć nieprzygotowani i słabi, podjęliśmy walkę. Urzędowe źródła niemieckie podają, iż trwała ona od 1 września do 7 października. W rzeczywistości jednak walka ta ani na chwilę nie ustała. Polska walczy na wszystkich odcinkach w Kraju, zagranicą walczyła we Francji, w Norwegji, na piaskach Afryki, nasze lotnictwo codziennie walczy w przestworzach, nasza marynarka codziennie walczy na morzach. Wszędzie, gdzie tylko żołnierz polski zaopatrzony został w uzbrojenie, przygotowywał się do walki i wchodził do akcji.... Nikomu tego nie wolno powiedzieć, że pragniemy oszczędzić naszej krwi i kosztem innych odzyskać nasz Kraj i wolność. Daliśmy z siebie

wszystko, na co nas tylko stać dla wspólnych wysiłków. Ofiary i wysiłek całego Narodu Polskiego, wraz z wysiłkiem polskiego lotnictwa, żołnierza i marynarza, pracą Pana Prezydenta Raczkiewicza, Rządu Polskiego i Naczelnego Wodza gen .Sikorskiego, sprawiły, że prezydent Roosevelt powiedział o Polsce, iż jest Ona natchnieniem narodów... Wiarę w zwycięstwo mieliśmy zawsze, dziś mamy pewność zwycięstwa. Zanim jednak zaświta nam słońce wolności, czeka nas jeszcze wiele sierpień i wiele poświęceń. W tej tak ważnej chwili trzeba nam zachować całą cierpliwość, jasność umysłów, spokój nerwów, a przedewszystkiem — nie dopuszczać do siebie zwątpienia. Niemcy chcą sprowokować nas do powstania przedwczesnego, liczą, że zdołają zadać nam takie straty, których wieki nie zdołają wyrównać. Stąd szał eksterminacyjny, obejmujący całe powiaty... Pamiętajmy, że zwycięskie dziś armje brytyjskie, amerykańskie, sowieckie i sojusznicze opracowywały powoli swe plany i czekały długo chwili, nim przeszły do ofensywy. Nie możemy i my liczyć na powodzenie akcji przedwczesnej i nie możemy dać się do niej sprowokować, nawet wtedy, gdy rzucają nam zdradzieckie hasło „Polska". Zbrodnie niemieckie wielokrotnie już wywołały potępienie i ostrzeżenia ze strony mocarst zachodnich. Ostatnia zapowiedź kary znalazła swój wyraz w nowem oświadczeniu anglo-amerykańskiem, które zawierało jednocześnie decyzję prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca z całą siłą i energją, aż barbarzyństwo i bestjalstwo niemieckie zostaną pokonane i nastąpi dzień słusznej i sprawiedliwej kary. Oświadczeniu temu nadają dziś specjalną treść bombardowania Hamburga, Norymbergi, Monachjum, Berlina, a jutro innych miast niemieckich. Niemcy, którzy dziś w obawie przed bombami wysyłają swe żony i dzieci do miast polskich, dowiedzą się wreszcie, że w Polsce kobiety i dzieci są mordowane w obozach koncentracyjnych, w komorach gazowych i w masowych rzeziach. Do samego tylko Majdanka w okresie między 2—5 lipca przywieziono 2 transporty po 30 wagonów, złożone z kobiet, dzieci i starców. Dowiedzą się wreszcie, że Polska to kraj, gdzie Krügierowie, Szulce i inni ponieśli już karę za swe zbrodnie... Choć terror niemiecki szaleje w Kraju ze zdwojoną siłą, pewność wroga zatraca się z każdym dniem, a rośnie jego strach przed karą za zbrodnie, którym równych nie znają dzieje świata. Rząd i Naród Polski dopilnują, by nikt tej kary nie uniknął. Dziś, w przeddzień piątej rocznicy wojny musimy postanowić wytrwać w jedności i spokoju... Zdążając do zwycięskiego zakończenia wojny daliśmy z siebie wszystko, co mogliśmy i nadal wytrwamy w tej walce, która nietylko zapewni Rzeczypospolitej Polskiej wolność i odzyskanie wszystkich słusznie należnych Jej ziem, lecz przyniesie wolność, równość i sprawiedliwość wszystkim jej obywatelom, bez różnicy rasy, wyznania i pochodzenia".

Gen. Sosnkowski na ćwiczeniach wojsk polskich.

W dniu 4.IX. b.r. gen. Sosnkowski dokonał przeglądu jednego z polskich odziałów spadochronowych i udekorował 52 spadochroniarzy Krzyżem Zasługi z Mieczami. Naczelnemu wodzowi towarzyszyli szef sztabu gen. Kopański i wyżsi oficerowie sztabu. W drugim dniu pobytu wśród polskich oddziałów spadochronowych odwiedził gen. Sosnkowski wraz z szefem sztabu spadochronowe jednostki łączności oraz artylerji ppanc. Odbył się przytem pokaz strzelania do czołgów oraz ćwiczenia spadochronowe, połączone z natarciem oddziałów zrzuconych z samolotów.

W przyszłym tygodniu pierwsza polska dywizja pancerna odbędzie

w Anglji ćwiczenia bojowe. Wśród gości dowództwa polskiego będzie się znajdować 5 członków parlamentu brytyjskiego, a w śród nich kpt. Green przezes anglo-polskiego komitetu parlamentarnego. Ostatnio brała polska dywizja pancerna udział w ćwiczeniach wspólnie z wyborową pancerną dywizją kanadyjską.

W rocznicę bitwy o Westerplatte.

7-go września 1939 roku skończyła się pierwsza bitwa polsko-niemiecka. Załoga polska, broniąca Westerplatte w sile 202 żołnierzy, uzbrojonych w 165 karabinów, 38 pistoletów, 16 cekaemów, 25 erkaemów, 4 sztokery, 2 armatki polowe i 1 działo 75 mm., broniła się przez 7 dni przeciw 5.000 żołnierzy niemieckich, wspartych przez pancernik niemiecki i dwa dywizjony bombowe. Cztery lata temu 7 września o godz. 10 min. 15 mjr. Sucharski, dowódca załogi Westerplatte, musiał skapitulować. Przegraliśmy wówczas pierwszą bitwę z Niemcami. Dzisiaj bitwy wygrywamy.

Z bojów polskich na obszarze Morza Śródziemnego.

Wychodzący w Londynie „Dziennik Polski" pisze o bojach polskich w obszarze Morza Śródziemnego: „Polska również brała udział w kampanji śródziemnomorskiej, wyciągając wszystkie konsekwencje z sojuszu z W. Brytanją. Rząd Polski doskonale rozumiał, że jest naszym obowiązkiem walczyć przeciw wszystkim wrogom Anglji. Udział nasz w walce z Włochami był skromny, ale niewątpliwie większy, niektórych większych państw. Gen. Sikorski, który zawsze zdawał sobie sprawę z faktu, że armja jest poto, by walczyć, wysłał oddziały polskie do Tobruku. Walczyli z Włochami także nasi marynarze, broniąc Malty, eskortując konwoje, zatapiając włoskie statki handlowe, i jak ostatnio, biorąc udział w bombardowaniu wybrzeży. Ostatnie komunikaty ujawniły akcję kontrtorpedowca ORP „Piorun" i polskiego okrętu podwodnego ORP „Dzik". Wreszcie poza oddziałami, których jeszcze wymienić nie można, wspomnieć trzeba o sukcesach naszych lotników w Tunisie ,jak i na innych terenach. Polskie siły zbrojne walczą wszędzie".

Ofiary: JK — 9.000; SG — 20; F — 50; DG — 500; MK — 100; AK — 20; Słowik — 500; Zosia — 300; Falko — 2 pistolety; Dar — 150.
